

Duch z Canterville



OSCAR WILDE

Duch z Canterville

TŁUM. NIEZNANY

I.

Kiedy rozeszła się wieść, że minister amerykański, pan Hiram B. Otis, kupuje zamek Canterville, ostrzegano go powszechnie, aby nie popełniał szaleństwa, nie ulegało bowiem wątpliwości, że w zamku straszy. Sam zresztą lord Canterville, człowiek o niezmiernie subtelnym poczuciu honoru, uważał za swój obowiązek wspomnieć o tym fakcie panu Otisowi podczas ostatecznych układów o kupno.

— Nie chcieliśmy mieszkać w zamku od czasu, kiedy cioteczna babka moja, wdowa po księciu Boltonie, dostała ataku z przerażenia, ujrawszy w lustrze, w chwili kiedy przebierała się do obiadu, dwie ręce kościotrupa na swoich ramionach. Po ataku tym nigdy już w zupełności nie przyszła do siebie. Czuję się też w obowiązku powiedzieć panu, że kilku żyjących członków naszej rodziny, a także rektor naszej parafii, wielbny Augustus Dampier, członek Kolegium Królewskiego w Cambridge, na własne oczy oglądali Ducha. Po nieszczęśliwym owym wypadku z księżną nie chciał pozostać u nas żaden z młodszych naszych służących, a lady Canterville nie spała po nocach z powodu tajemniczych szmerów dochodzących z korytarza i biblioteki.

— Milordzie — odparł minister — nabywam umeblowanie i ducha w cenie kupna. Przybywam z nowoczesnego kraju, gdzie mamy wszystko, co można nabyć za pieniądze, a wobec zastępów naszych dzielnych chłopców wywracających do góry nogami porządek Starego Świata¹ i zabierających wam najlepsze wasze aktorki i primadonny, pewien jestem, że gdyby w Europie istniało rzeczywiście coś takiego jak duchy, mielibyśmy je od dawna w jednym z naszych muzeów publicznych albo też oprowadzalibyśmy je na pokaz po ulicach.

— Obawiam się, że duchy istnieją — rzekł lord Canterville z uśmiechem — mimo iż mogły one oprzeć się ponętym propozycjom waszych przedsiębiorczych impresariów². Od trzystu lat już, ściślej biorąc od 1584 roku, znanym jest fakt, że Duch ukazuje się stale przed śmiercią każdego z członków naszego rodu.

— To zupełnie jak doktor domowy. Zapewniam pana, milordzie, że nie ma żadnych duchów. Nie przypuszczam, aby prawa natury miały być przeistaczone dla arystokracji angielskiej.

— Widzę, że jesteście w Ameryce bardzo trzeźwi — odparł lord Canterville, który niezupełnie zrozumiał ostatnie zdanie pana Otisa. — Jeśli zatem nie ma pan nic przeciwko duchowi w domu, wszystko jest w porządku. Proszę tylko pamiętać, że ostrzegąłem pana.

W parę tygodni po tej rozmowie zakup został sfinalizowany i po skończonym sezonie w Londynie minister wraz z rodziną przenieśli się do Canterville. Pani Otisowa, która jako panna Lukrecja R. Toppan z 53 Ulicy Zachodniej słynęła jako piękność nowojorska, była obecnie przystojną damą w średnim wieku, o pięknych oczach i wspaniałym profilu. Amerykańskie panie miewają zwyczaj po wyjeździe z rodzinnego kraju przybierania poży chronicznej słabowitości, w przypuszczeniu zapewne, że jest to cechą europejskiego wydelikacenia. Pani Otisowa nie popełniła wszakże tego błędu. Posiadała

Duch, Strach, Upiór

¹Stary Świat — nazwa historyczna Europy, Afryki i Azji jako kontynentów znanych Europejczykom przed epoką wielkich odkryć geograficznych; w przeciwstawieniu do Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, określanych mianem Nowego Świata. [przypis edytorski]

²impresario — organizator występów, przedstawień itd. [przypis edytorski]

silny, zdrowy organizm i niespożyty zapas energii żywotnej. Pod wieloma względami była zupełną Angielką i służyć mogła jako typowy przykład faktu, że Amerykanie i Anglicy mają wszystkie cechy wspólne, z wyjątkiem języka. Najstarszy syn jej, któremu rodzice w przystępie patriotyzmu nadali imię Waszyngton, czego nigdy nie przestał żałować, był jasnowłosym, dość przystojnym młodym człowiekiem, który uważał się za powołanego do amerykańskiej służby dyplomatycznej, ponieważ przez trzy sezony z rzędu prowadził kadryla³ niemieckiego w kasynie Newport, i nawet w Londynie znany był jako doskonały tancerz. Jediną jego słabością były gardenie i herbarze⁴. Poza tym był nadzwyczaj rozsądny. Panna Wirginia E. Otisówna była piętnastoletnią panienką, wysmukłą i zręczną jak młody faun. Wielkie niebieskie jej oczy patrzyły w świat śmiało i swobodnie. Była skończoną amazonką i pewnego razu prześcignęła starego lorda Biltona, bijąc go o półtorej długości konia w dwukrotnym biegu dokoła parku, co wywołało taki zachwyt ze strony młodzieńczego księcia Cheshire, że z miejsca oświadczył się o jej rękę, ale tej samej jeszcze nocy odesłany został w potokach łez do kolegium w Eton. Po Wirginii następowały bliźnięta, nazywane zazwyczaj „Gwiazdami i Pasami”⁵, może dlatego, że różgi często darły z nich pasy. Byli to rozkoszni chłopcy i, z wyjątkiem szanownego ministra, jedyni w rodzinie szczerzy republikanie.

Ponieważ Canterville odległe jest od najbliższej stacji kolejowej, Ascot, o siedem mil angielskich, pan Otis zatelegrafował po powóz, do którego rodzina cała wsiadła w jak najlepszym humorze. Był piękny wieczór czerwcowy, w powietrzu unosił się balsamiczny zapach lasów iglastych, od czasu do czasu słychać było czule gruchanie gołębi, a tu i ówdzie, w głębi paprociowego poszycia gajów, przemykały rdzawe skrzydła bażantów. Małe wiewiórki wysuwały łepki spomiędzy gałęzi brzoź; króliki przedzierały się przez zarośla z zadartymi do góry białymi ogonkami. W chwili wszakże, kiedy wjeżdżali w aleję parkową, niebo zaciągnęło się chmurami, dziwna cisza zaległa powietrze, wielkie stada wron przeleciały bez szelestu nad ich głowami i zanim dojechali do zamku, spadły pierwsze grube krople deszczu.

Na stopniach zamku powitała ich stara kobieta, starannie ubrana w czarną jedwabną suknię, biały fartuch i biały czepek. Była to pani Umney, dawna gospodyni, którą pani Otisowa na gorące prośby lady Canterville zgodziła się zatrzymać na dotychczasowym stanowisku. Przywitała ona każdego z członków rodziny niskim ukłonem i staroświecką formułką: „Witam w Canterville”. Idąc za nią, minęli piękny przedsionek w stylu Tudorów⁶ i weszli do biblioteki niskiego, długiego pokoju, o ścianach wyłożonych boazerią dębową oraz o jednym wielkim, kolorowym oknie w głębi. Oczekiwał na nich tutaj stół zastawiony przyborami do herbaty, zdjęwszy więc okrycia, zasiedli i zaczęli rozglądać się dokoła, podczas gdy pani Umney krzątała się przy nalewaniu filiżanek.

Nagle wzrok pani Otisowej padł na ciemnoczerwoną plamę na podłodze, tuż przy kominku. Nie mając pojęcia, skąd się ona tutaj wziąć mogła, zwróciła się z zapytaniem do pani Umney:

— Musiało się tutaj coś rozlać, prawda?

— Tak, proszę pani — odparła staruszka przyciszonym głosem. — Przelana tutaj była krew.

— Jakież to okropne! — zawołała pani Otisowa. — Krew w pokoju mieszkalnym! Trzeba zmyć ją natychmiast.

Stara kobieta uśmiechnęła się i odpowiedziała tym samym przyciszonym, tajemniczym głosem:

— To krew lady Eleonory Canterville, którą na tym właśnie miejscu zabił własny jej mąż, sir Simon Canterville, w 1575 roku. Przeżył on ją o dziesięć lat i nagle znikł wśród bardzo tajemniczych okoliczności. Ciało jego nie zostało nigdy odnalezione, ale pokutujący duch jego straszy wciąż jeszcze w zamku. Wielu turystów i rozmaitych innych ludzi podziwiała tę plamę, która nie daje się zmyć.

³kadryl — XVIII-wieczny taniec salonowy z figurami; modny za czasów Napoleona I we Francji, szybko zyskał popularność w innych krajach europejskich. [przypis edytorski]

⁴herbarz — księga z opisami roślin i zwierząt. [przypis edytorski]

⁵bliźnięta, nazywane zazwyczaj „Gwiazdami i Pasami” — może to być również aluzja do sztandaru Stanów Zjednoczonych. [przypis tłumacza]

⁶Tudorowie — dynastia władców Anglii rządząca w latach 1485–1603. [przypis edytorski]

— Nonsens! — zawołał Waszyngton Otis. — Niezrównany Wywabiacz Pinkertona i Patentowany Czyściciel Plam usuną ją w jednej chwili!

I zanim przerażona gospodyni zdołała temu zapobiec, przykląkł i szybko zaczął wycierać podłogę małym kawałkiem jakiejś masy, mającej wygląd czarnego kosmetyku.

— Wiedziałem, że Pinkerton poradzi na to! — zawołał, spoglądając z triumfem na podziwianą go rodzinę. Nie zdążył jednak dokończyć tych słów, kiedy straszliwy błysk gromu rozświetlił ponury pokój i równocześnie przeraźliwy huk porwał wszystkich na nogi. Pani Umney padła zemdlna na posadzkę.

— Cóż za potworny klimat! — rzekł amerykański minister z flegmą⁷, zapalając długie cygaro. — Widocznie stary ten kraj jest tak przeludniony, że nie starczy porządnej pogody dla wszystkich. Zawsze byłem tego zdania, że emigracja jest jedynym zbawieniem dla Anglii.

— Co się robi z mdlejącą kobietą, mój drogi? — zwróciła się pani Otisowa do męża.

— Potrąć jej z pensji, jak za stłuczone talerze — odparł minister. — Na pewno odechce jej się mdleć na drugi raz.

Istotnie, po kilku minutach pani Umney przyszła do siebie, była jednak bardzo zgnębiona i stanowczo ostrzegała panią Otisową przed zagrażającym domowi jej niebezpieczeństwem.

— Na niejedno już patrzyły moje stare oczy, na widok czego dęba stają włosy każdego uczciwego chrześcijanina, i niejedną też noc spędziłam bezsennie z powodu straszliwych rzeczy, jakie się tutaj działy — rzekła staruszka.

Pan Otis wszakże i żona jego zapewнили poczciwinę, że się nie boją duchów. Wreszcie, po przywołaniu błogosławieństwa Opatrzności na głowy nowych swoich państw i ułożeniu się co do podwyższenia pensji, podreptała stara gospodyni do swego pokoju.

II.

Burza szalała przez całą noc, poza tym jednak nie zaszło nic szczególnego. Mimo to nazajutrz, kiedy wszyscy zeszli na śniadanie, krwawa plama czerwieniła się znów na podłodze.

— Stanowczo nie może to być wina Niezrównanego Wywabiacza — zdecydował Waszyngton. — Wypróbowałem już jego działanie na wszystkim. Musi to być robota Ducha.

Wymarł plamę po raz drugi, ale następnego ranka krwawiła się znów na tym samym miejscu, mimo że pan Otis własnoręcznie zamknął drzwi od biblioteki na klucz, który zabrał do swojej sypialni. Cała rodzina zainteresowana była sprawą plamy; pan Otis zaczął podejrzewać, że był zbyt dogmatyczny, zaprzeczając istnieniu duchów, pani Otisowa wyraziła zamiar zapisania się do Towarzystwa Psychologicznego, a Waszyngton wystosował obszerny list do panów Meyersa i Podmore'a w sprawie niewypieralności krwawych plam zależnych od zbrodni.

Nocy tej usunięte zostały raz na zawsze wszelkie wątpliwości co do faktycznego istnienia przejawów nadprzyrodzonych.

Dzień był ciepły i słoneczny. O chłodzie wieczornym cała rodzina państwa Otisów wyjechała na przejażdżkę i dopiero o dziewiątej wieczorem powróciła do domu, aby spożyć lekkostrawną wieszczę. W rozmowie nie poruszano wcale sprawy duchów, tak że nie było nawet zasadniczych warunków pobudzających rozmaite przejawy psychiczne. Tematy poruszane podczas kolacji obracały się — jak dowiedziałem się w następstwie od pana Otisa — jedynie dokoła spraw stanowiących zwykły przedmiot rozmów kulturalnych Amerykanów z lepszych sfer, więc: olbrzymiej wyższości Fanny Davenport⁸ jako artystki nad Sarą Bernhardt⁹, trudności znalezienia zielonych ziarn, gryczanych ciastek i kukurydzowej¹⁰ kaszy w najlepszych nawet domach angielskich, znaczenia Bostonu dla rozwoju ducha świata, korzyści czekowego systemu bagażowego przy podróżowaniu kolejami żelaznymi i pieściwości akcentu nowojorskiego w porównaniu z przeciąganiem

⁷rzekł z flegmą — flegmatycznie; powolnie, nieśpiesznie, spokojnie. [przypis edytorski]

⁸Davenport, Fanny (1850–1898) — aktorka teatralna, pochodzenia angielsko-amerykańskiego; największą sławę przyniosły jej występy z własnym zespołem. [przypis edytorski]

⁹Bernhardt, Sara (1844–1923) — francuska aktorka; występowała głównie w teatrach paryskich, była znana z teatralnych ról dramatycznych. [przypis edytorski]

¹⁰kukurydzowa kasza — dziś: kasza kukurydziana. [przypis edytorski]

londyńskim. Ani jednym nawet słowem nie wspomniano o żadnych zjawiskach nadprzyrodzonych, ani też o osobie sir Simona Canterville'a. O jedenastej cała rodzina udała się na spoczynek, a w pół godziny później pogaszono wszystkie światła. Po pewnym czasie zbudził pana Otisa dziwny jakiś szmer w korytarzu. Zdawało mu się, że słyszy jak gdyby brzęk metalu, zbliżający się z każdą chwilą. Minister wstał, zapalił zapałkę i spojrzął na zegarek. Była punktualnie pierwsza. Czuł się zupełnie spokojny, a zbadawszy swój puls, przekonał się, że nie był wcale przyspieszony. Dziwny brzęk nie ustawał. Teraz słyszał już wyraźnie odgłos kroków. Włożył pantofle, wyjął wąski, podłużny flakon z neseseru i otworzył drzwi. Wprost naprzeciw siebie, w mdłym blasku księżycy, zobaczył straszliwą postać starca. Oczy jego płonęły jak rozżarzone węgle, długie siwe włosy spadały mu splątanymi kosmykami na ramiona, odzież jego, starodawnego kroju, była brudna i cała w strzępach, ciężkie łańcuchy i zardzewiałe okowy zwisały z kostek jego nóg i napięstków¹¹ rąk.

— Drogi panie — rzekł pan Otis — stanowczo zmuszony jestem prosić pana o naoliwienie pańskich łańcuchów. Przyniosłem panu w tym celu flaszeczkę Maści Wschodzącego Słońca firmy Tammany. Ma ona podobno wybornie skutkować po jednorazowym użyciu; zaświadczenia o tym, pióra najwybitniejszych naszych teologów, znajdzie pan na opakowaniu. Zostawię ją tu na stole i chętnie dostarczę panu większą ilość w razie życzenia. — Mówiąc to, położył minister Stanów Zjednoczonych flaszeczkę na marmurowym stole i zamknąwszy za sobą drzwi, powrócił do sypialni.

Przez chwilę stał Duch z Canterville osłupiały, w zrozumiałym oburzeniu, po czym, cisnąwszy z całej siły flaszeczkę na woskowaną posadzkę, puścił się pędem przez korytarz, wydając głuche jęki i świecąc widmowo-zielonym światłem. W chwili wszakże, kiedy dobiegł do górnego podestu klatki schodowej, otworzyły się szeroko jedne z drzwi, ukazały się w nich dwie drobne postacie w białych szatach i wielka poduszka przemknęła tuż nad jego głową. Nie było już wyraźnie czasu do stracenia, przywołując też pospiesznie na pomoc czwarty wymiar jako sposób ucieczki, znikł przez boazerię ścienną, po czym cisza zupełna zaległa dom.

Przedostawszy się do małej ukrytej izdebki w lewym skrzydle pałacu, oparł się o promień księżycy, aby nabrać tchu, i zaczął zastanawiać się nad swoim położeniem. Nigdy w ciągu całej świetnej i nieprzerwanej trzywiekowej swojej kariery nie doznał on tak brutalnej zniewagi.

Przypomniał sobie księżną wdowę, którą przestraszył śmiertelnie, przyprawiając o atak w chwili, kiedy stała przed lustrem w powodzi koronek i brylantów; cztery dziewczyny służebne, które dostały spazmów na sam widok jego spoza firanek jednej z zapasowych sypialni; rektora parafii, któremu zdmuchnął świecę, kiedy wracał późno w nocy z biblioteki i który od tego czasu stał się w leczeniu u sir Williama Gulla z powodu ciężkiego rozstroju nerwowego, i wreszcie starą panią de Tremouillac, która obudziwszy się pewnego dnia wcześniej i ujrawszy kościotrupa siedzącego na fotelu przy kominku i czytającego jej pamiętnik, dostała z przestraszenia zapalenia mózgu i przeleżała w łóżku sześć tygodni, a po wyzdrowieniu pojednała się z kościołem i zerwała wszelkie stosunki z notorycznym sceptykiem, panem de Voltaire'em¹².

Przypomniał sobie straszłą noc, kiedy znaleziono niegodziwca, lorda Canterville'a, uduszonego w ubieralni wpakowanym mu do gardła waletem karowym¹³. Zanim zmarł, wyznał on, że tą samą kartą oszukał Karola Jamesa Foxa o pięćdziesiąt tysięcy funtów u Crockfordów i że teraz duch zmusił go do połknięcia jej. Przypomniały mu się wszystkie jego wielkie czyny, zaczawszy od kamerdynera, który zastrzelił się w kredensie po ujrzeniu zielonej ręki pukającej do ramy okiennej, i skończywszy na pięknej lady Stutfield, która musiała nosić zawsze na szyi czarną aksamitkę, aby ukryć ślady pięciu palców, wypalone na białej jej skórze, i która w końcu utopiła się w sadzawce na końcu alei Królewskiej. Z entuzjastycznym egoizmem prawdziwego artysty zaczął raz jeszcze przebiegać pamięcią najslawniejsze swoje role i gorzko się uśmiechnął na wspomnienie ostatniego swojego występu jako „Czerwony Ruten, czyli Uduszone Dziecię”, swojego debiutu

¹¹napięstek — nadgarstek. [przypis edytorski]

¹²Voltaire, pol. Wolter, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) — filozof, publicysta i wolnomyśliciel francuski epoki oświecenia. [przypis edytorski]

¹³walet karowy — walet karo; figura w kartach do gry. [przypis edytorski]

w roli „Chudego Gibeona, Wysysacza Krwi z Bexley” oraz olbrzymiego wrażenia, jakie wywołał pewnego pięknego wieczoru czerwcowego, bawiąc się w kręgle własnymi kośćmi na korcie tenisowym. I po tym wszystkim jacyś przekłęci Amerykanie przyjeżdżają i dają mu Maść Wschodzącego Słońca, i ciskają mu w głowę poduszki! To nie do zniesienia! Żaden zresztą duch w historii nie był traktowany w podobny sposób. Postanowił więc zemścić się i aż do białego dnia pogrążony był w głębokim zamysleniu.

III.

Zebrawszy się nazajutrz z rana przy śniadaniu, szczegółowo rozpatrywała rodzina Otisów sprawę Ducha. Minister Stanów Zjednoczonych był oczywiście nieco urażony, przekonawszy się, że Duch odrzucił jego dar.

— Nie chciałbym bynajmniej obrazić Ducha, a wobec tego, że przebywa on w tym domu od tak dawna, uważam rzucanie w niego poduszkami za niezbyt grzeczne.

Słuszną tę uwagę przyjęły bliźnięta — przyznając to ze wstydem — wybuchem śmiechu.

— Z drugiej zaś strony — ciągnął dalej — jeśli stanowczo nie zechce on używać Maści Wschodzącego Słońca, będziemy zmuszeni odebrać mu łańcuchy. Niepodobna byłoby spać przy takim hałasie na korytarzu.

Przez całą jednakże resztę tygodnia nie przeszkadzało im nic i jedyną rzeczą zwracającą ich uwagę było stałe odnawianie się plamy na podłodze w bibliotece. Było to niewątpliwie bardzo dziwne, ponieważ drzwi biblioteki były stale zamykane na noc przez samego pana Otisa, a okna szczególnie zatarasowywane. Kameleonowa zmienność koloru plamy wywoływała też wiele komentarzy. Czasem była brunatnoczerwona, innym razem purpurowa, jeszcze innym karminowa, zaś pewnego ranka, kiedy zeszli na dół na wspólną modlitwę według rytuału wolnego, amerykańskiego, reformowanego, biskupiego Kościoła, zastali ją szmaragdowozieloną. Kalejdoskopowe zmiany te bawiły naturalnie wielce całe towarzystwo, które co wieczór zaczęło nawet robić na ten temat zakłady. Jediną osobą nieprzyjmującą udziału we wszystkich tych żartach była Wirginia, która z niewytłumaczonego jakiegoś powodu bardzo była zawsze zgnębiona na widok krwawej plamy i prawie że się rozplakała owego ranka, kiedy była szmaragdowozielona.

Powtórne ukazanie się Ducha nastąpiło w niedzielę w nocy. Wkrótce po udaniu się wszystkich na spoczynek, zaalarmowany został cały dom straszonym hukiem w hallu. Zbiegłszy pospiesznie na dół, przekonano się, że wielka stara zbroja spadła z postumentu na kamienną posadzkę, a w wysokim poręczowym fotelu siedział Duch Canterville, rozcierający kolana z grymasem gwałtownego bólu. Bliźniacy, którzy przynieśli swoje strzelby nabite grochem, wystrzelili w niego cały ładunek z celnością strzału możliwą do osiągnięcia jedynie drogą długiego i starannego ćwiczenia się na nauczycielu kaligrafii, a amerykański minister skierował na niego rewolwer, prosząc go — w myśl kalifornijskiej etykiety — o podniesienie rąk do góry! Duch zerwał się z dzikim okrzykiem wściekłości i prześlizgnął się między nimi na kształt mgły, gasząc świecę Waszyngtona Otisa i pozostawiając tym sposobem wszystkich w zupełnej ciemności. Dobiegłszy do górnego podestu schodów, uspokoił się nieco i postanowił zaprodukować słynny swój wybuch szatańskiego śmiechu. W niejednej już okazji użył go z wielkim powodzeniem. Mówią, że peruka lorda Rakera osiwiła pod jego wpływem w ciągu jednej nocy, a faktem już jest nieulegającym kwestii, że trzy guwernantki, Francuzki, wymówiły wskutek tego miejsce przed upływem miesiąca. Zaśmiał się więc najstraszliwszym swoim śmiechem, aż zatrzęsła się stara powała¹⁴; nie zdążyło jednak jeszcze przebrzmieć przeraźliwe echo, gdy otworzyły się drzwi i na progu ukazała się pani Otisowa w jasnoniebieskim szlafrocisku.

— Zdaje mi się, że pan musi być chory — rzekła — i dlatego przyniosłam panu flaszeczkę tynktury¹⁵ doktora Dobela. Jeśli to z niestrawności, lekarstwo na pewno po skutkuje.

Duch wytrzeszczył na nią z wściekłością oczodoły i zaczął od razu robić przygotowania do przeistoczenia się w dużego czarnego psa, z której to roli sływał i której doktor

Duch, Upiór

¹⁴powala — drewniany strop, sufit. [przypis edytorski]

¹⁵tynktura — lecznicza nalewka na bazie spirytusu, sporządzona z ziół lub innych naturalnych składników. [przypis edytorski]

domowy przypisywał zawsze chroniczny idiotyzm wuja lorda Canterville'a, wielbego Tomasza Hortona. Odgłos zbliżających się kroków przeszkodził mu jednak w wykonaniu okrutnego zamiaru, zadowolił się więc wypromieniowaniem z siebie lekko fosforycznego światła i znikł z ponurym cmentarnym jękiem w tej samej właśnie chwili, kiedy dogoniły go bliźniaki. Dobiegłszy do swojej izby, upadł złamany na tapczan, w przystępie najgwałtowniejszego wstrząśnienia. Gminność¹⁶ bliźniaków i gruby¹⁷ materializm pani Otisowej były oczywiście niesłychanie przykre, ale najbardziej zgnębiło go, że nie mógł nosić zbroi. Miał nadzieję, że nawet nowocześni Amerykanie doznają wstrząśnienia nerwów na widok „Widma w Zbroi”, jeśli już nie z innego powodu, to chociażby przez szacunek dla narodowego ich poety, Longfellowa¹⁸, autora poematu pod tym tytułem, nad którego wdzięcznymi i pociągającymi rymami spędził on sam niejedną samotną godzinę podczas pobytu Canterville'ów w mieście. Zresztą była to jego własna zbroja. Nosił ją z wielkim powodzeniem na turnieju w Kenilworth¹⁹ i zaszczycony był wielkimi z jej powodu komplementami ze strony ni mniej, ni więcej, jeno samej Dziewiczej Królowej²⁰. Kiedy jednakże wdział ją teraz, zachwiał się pod straszliwym ciężarem ogromnego napierśnika i stalowego kasku i ciężko upadł na kamienną posadzkę, potłukłszy sobie oba kolana oraz napięstek prawej ręki.

Przez kilka dni następnych był mocno chory i byłby się wcale nie ruszał ze swojej izdebki, gdyby nie musiał utrzymywać krwawej plamy w należyтым porządku. Dzięki wielkiej jednak o siebie dbałości wyzdrowiał i postanowił dokonać po raz trzeci próby nasrąszenia ministra Stanów Zjednoczonych i jego rodziny. Wybrał na ukazanie się swoje piątek, 17 sierpnia, i większą część dnia tego spędził na oglądaniu swojej garderoby, decydując się ostatecznie na wielki, nasunięty na oczy kapelusz z czerwonym piórem, biały, sfaldowany przy szyi i zakończeniu rękawów całun oraz zardzewiały sztylet. Ku wieczorowi lunął deszcz, a wiatr dął tak gwałtownie, że wszystkie szyby w drzwiach i oknach starego domu trzęsły się i brzęczały. Taką właśnie pogodę najbardziej lubił. Plan jego działania był następujący: miał wejść niepostrzeżenie wprost do pokoju Waszyngtona Otisa, a stanąwszy u nóg łóżka, zagadać coś do niego upiornym językiem i trzykrotnie wbić mu sztylet do gardła przy wtórze cichej muzyki. Żył do Waszyngtona specjalną urazę, doskonale zdając sobie sprawę, że on to właśnie wycierał codziennie kenterwilską krwawą plamę za pomocą Niezrówanego Wywabiacza Pinkertonowskiego. Po wprowadzeniu niebaczno²¹ śmiałka w stan bezgranicznego przerażenia miał udać się do pokoju zajmowanego przez ministra Stanów Zjednoczonych i jego żonę, położyć lepką dłoń na czole pani Otisowej, sycząc równocześnie do ucha jej mężowi straszliwe tajniki kostnicy. Nie mógł się tylko na nic zdecydować w stosunku do Wirginii. Nigdy go ona niczym nie dotknęła, była miła i łagodna. Kilka głuchych jęków z głębi szafy wystarczy — jak sądził — aż nadto, aby ją obudzić, gdyby zaś nie wystarczyło, zastuka kościstymi palcami w ramę okienną. Natomiast bliźniakom postanowił dać porządną nauczkę. Pierwszą rzeczą, którą należało zrobić, było usiąść każdemu z nich na klatce piersiowej celem wywołania duszącego wrażenia zmory, a potem stanąć pomiędzy ich przysuniętymi do siebie łóżkami w postaci zielonego, lodowato mroźnego widma, a kiedy zupełnie sparaliżuje ich strach, zrzucić całun i zacząć czołgać się po podłodze, obnażając białe, wyblichowane²² kości i wyszczerzając jedno kotłujące ślepię w roli „Niemego Daniela, czyli Szkieletu Samobójcy”, w której niejednokrotnie wywołał wielki efekt i którą uważał też za nie gorszą od słynnej roli „Szaleńca Marcina, czyli Zamaskowanej Tajemnicy”.

¹⁶gminność — pospolitość, prymitywizm. [przypis edytorski]

¹⁷gruby (daw.) — tu: pozbawiony subtelności. [przypis edytorski]

¹⁸Longfellow, Henry Wadsworth (1807–1882) — amerykański poeta, przedstawiciel romantyzmu, nazywany „królem poezji amerykańskiej”. [przypis edytorski]

¹⁹Kenilworth — zamek z XII w. w hrabstwie Warwick (dziś ruiny), wzniesiony w 1122 r. przez Geoffreya de Clinton, marszałka dworu Henryka I, w XVI w. należał do Roberta Dudleya, faworyta Elżbiety I, która kilkakrotnie odwiedzała posiadłość, otoczoną wówczas wspaniałymi ogrodami w stylu elżbietańskim; w XIII w. Kenilworth stanowiło jedno z pięciu miejsc w Anglii, gdzie organizowano turnieje rycerskie. [przypis edytorski]

²⁰Elżbieta I (1533–1603) — znana również jako Królowa Dziewica; królowa Anglii i Irlandii (panowała od 17 listopada 1558 do śmierci), córka Henryka VIII i jego drugiej żony Anny Boleyn. Ostatnia z rodu Tudorów. [przypis edytorski]

²¹niebaczny (daw.) — nieostrożny, niezwracający uwagi na to, co się dzieje. [przypis edytorski]

²²wyblichowany (daw.) — wybielony. [przypis edytorski]

O wpół do jedenastej usłyszał, że cała rodzina poszła spać. Przez czas jakiś nie dawały mu spokoju dzięki wybuchy śmiechu, rozlegające się w pokoju bliźniaków, którzy z lekkomyślną wesołością żaków dokazywali przed udaniem się na spoczynek. Wreszcie o kwadrans na dwunastą²³ zapanowała cisza. Wraz z uderzeniem północy wyruszył. Sowa zastukała dziobem w ramę okienną, kruk zakrakał spośród gałęzi wielkiego cisu, a wiatr zawył dokoła domu, niby dusza potępiona. Rodzina Otisów spała jednak spokojnie, nie przeczując, co ją czeka. Chrapanie ministra Stanów Zjednoczonych zagłuszało plusk deszczu i huk burzy. Duch wysunął się ukradkiem spoza boazerii z jadowitym uśmiechem okalającym jego okrutne, pomarszczone usta; w chwili kiedy prześlizgiwał się wzdłuż wielkiego okna w wykuszu²⁴, w którym herb jego i zamordowanej przez niego żony wymalowany był purpurą i złotem, skrył się księżyc za chmurę. Przesuwał się cicho dalej jak zły cień. Mrok nawet zdawał się odsuwać od niego ze wstrętem, w miarę jak szedł dalej. Przez chwilę zdawało mu się, że słyszy jakieś wołanie. Zatrzymał się. Było to jednak tylko wycie psów z Czerwonego Folwarku, sunął więc dalej, miotając dziwne przekleństwa używane w szesnastym stuleciu i potrząsając zardzewiałym sztyletem w powietrzu północy. Wreszcie dotarł do korytarza, który prowadził do pokoju Waszyngtona. Stanął na chwilę, a wiatr rozwiewał mu długie, siwe włosy dokoła głowy, skręcając zarazem w dziwaczne, fantastyczne fałdy niewypowiedzianą potworność jego całunu. Zegar wybił kwadrans. Poczul, że nadszedł właściwy moment. Zachichotał do samego siebie i skręcił za węgiel²⁵; zaledwie jednak to uczynił, upadł na wznak ze straszliwym jękiem przerażenia, kryjąc zbielełą twarz w długich, kościstych palcach.

Wprost przed nim stała przerażająca zjawia, nieruchoma, jak gdyby wykuta z kamienia, potworna jak wizja szaleńca. Głowa jej była łysa i osmalona, twarz okrągła, tłusta i biała; ohydny śmiech zdawał się ściągać jej rysy w stały grymas. Z oczu tryskały snopy szkarłatnego światła, jama ustna zionęła ogniem, a wstrętna odzież, podobna do jego własnej, spowijała białym całunem tytaniczną postać. Na piersi jej był plakat z dziwnym napisem antycznymi zgłoskami, opiewający zapewne czyn jakiś hańbiący, jakieś wspomnienie grzechów śmiertelnych, jakiś straszliwy szereg zbrodni; w prawej ręce trzymała zjawia pałasz²⁶ z błyszczącej stali.

Widok ten przeraził go straszliwie, nigdy bowiem dotychczas nie widział ducha; obrzuciwszy więc przelotnym spojrzeniem potworne widziadło, uciekł do swego pokoju, potykając się i płacząc o długi całun i gubiąc wreszcie po drodze zardzewiały miecz, który wpadł do wysokich myśliwskich butów ministra, gdzie kamerdyner znalazł go nazajutrz rano. Stanąwszy wreszcie w czterech ścianach swojej izby, rzucił się na tapczan i zarył w pościel. Po chwili jednak zwyciężył w nim dawny rycerski duch Canterville'ów, postanowił też pójść i przemówić do owego drugiego ducha, jak tylko się rozwidni. Istotnie, z chwilą, kiedy brzask dnia osrebrzył szczyty pagórków, powrócił na owo miejsce, na którym po raz pierwszy ujrzał szkaradne widziadło, czując, że jednakże dwa duchy lepsze są niż jeden i że z pomocą nowego swego przyjaciela łatwiej upora się z bliźniakami. Przybywszy jednak na miejsce, ujrzał widok straszliwy. Coś się musiało widocznie przytrafić upiorowi, światło znikło bowiem zupełnie z pustych oczodołów, błyszczący miecz wypadł mu z ręki, a sam on opierał się o mur w nienaturalnie niewygodnej postawie.

Rzucił mu się na pomoc i pochwycił go w ramiona, gdy wtem, ku najwyższemu jego przerażeniu, głowa odpadła od tułowia i potoczyła się na posadzkę, a ciało upadło na wznak tak, że w objęciach jego pozostała biała bawełniana zasłona z łóżka, a u stóp jego leżała szczotka do zamiatania, siekiera kuchenna oraz wydrążona rzepa. Nie będąc w stanie zrozumieć dziwnego tego przeistoczenia, chwycił gorączkowo za plakat, na którym w szarym świetle poranka odczytał przerażające słowa:

DUCH OTISÓW

Jedyny prawdziwy i oryginalny Upiór.

Strzec się imitacji!

Wszystkie inne to podróbki.

²³kwadrans na dwunastą — piętnaście minut po jedenastej. [przypis edytorski]

²⁴wykusz — element budynku wystający ze ściany i zawierający pomieszczenie. [przypis edytorski]

²⁵węgiel — miejsce zetknięcia dwóch pionowych ścian, róg. [przypis edytorski]

²⁶pałasz — broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klindze; używany w Europie do XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

Strasziwa prawda przeszła mu błyskawicą myśl: zadrwiono z niego, oszukano go haniebnie. Dziki szal gniewu zaświecił po dawnemu w jego oczach; zacisnął bezzębne dziąsła i podnosząc zwiędłe ręce wysoko ponad głowę, poprzysiął w kwiecistej frazeologii starej szkoły, że kiedy kur zapieje po raz wtóry, dokonane będą krwawe czyny i morderstwo bezszelestnym krokiem podąży w dal.

Zaledwie wypowiedzieć zdążył strasziwe to zakłęcie, rozległo się z okrytego czerwonym łupkiem dachu odległego domostwa pianie koguta. Zaśmiał się długim, przyciszonym, gorzkim śmiechem i czekał. Czekał z godziny na godzinę, ale kogut z niewytłumaczonej jakiejś przyczyny nie zapiał po raz drugi. Wreszcie o wpół do ósmej przybycie dziewcząt służebnych zmusiło go do zaprzestania trwożnego tego czuwania, powlókł się więc do swojej izby, myśląc o próżnych nadziejach i udaremionych zamiarach. Wziął się też zaraz do przejrzenia kilku książek traktujących o dawnym rycerstwie, które nadzwyczaj lubił, i wyczytał w nich, że ilekroć zakłęcie jego było stosowane, kur piał zawsze po raz wtóry.

— Bodaj zdechł przeklęty ten ptak! — mruknął. — Dawniej byłbym go nadział na włócznię i zmusił go, bodaj nawet w godzinę skonu²⁷, do zapiania dla mnie!

Powiedziawszy to, ułożył się w wygodnej, ołowianej trumnie i pozostał w niej aż do wieczora.

IV.

Następnego dnia czuł się mocno osłabiony i zmęczony. Strasziwe podniecenie ostatnich kilku tygodni zaczęło mu dawać się we znaki. Nerwy jego zupełnie były rozklekotane, dygotał też za lada szmerem. Przez pięć dni nie wychodził ze swojej izby i w końcu postanowił zaniechać odnawiania płamy na podłodze bibliotecznej.

Skoro rodzinie Otisów niepotrzebna jest ta plama, najlepszy to dowód, że nie zasługują oni na nią. Są to widocznie ludzie niskiego, materialnego poziomu, niezdolni do oceny symbolicznej wartości zjawisk zmysłowych. Kwestia zjawisk nadzmysłowych i ciał astralnych była oczywiście zupełnie odmienną dziedziną, niezależną od jego woli. Ukazywanie się w korytarzu raz w tygodniu oraz wydawanie niezrozumiałych dźwięków przez wielkie okno w wykuszu w każdą pierwszą i trzecią środę miesiąca wchodziło w zakres uroczystych jego obowiązków, nie widział też możliwości wycofania się z nich z honorem. Życie jego było niegodziwe, to prawda, z drugiej jednak strony był on nadzwyczaj obowiązkowy w stosunku do wszystkiego, co było związane ze światem nadzmysłowym. Toteż przez następne trzy soboty spacerował po korytarzu, jak zwykle między północą a trzecią z rana, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności, aby nie być widzianym ani słyszany. Zdejmował buty, stąpał na palcach po stoczonych przez robaki drzewne, spróchniałych, starych posadzkach, zarzucał na siebie szeroką, czarną, aksamitną oponczę²⁸ i starannie naoliwiał łańcuchy Maścią Wschodzącego Słońca. Przyznać należy, że bardzo trudno mu było przemóc się i chwycić tego środka ostrożności. W końcu jednakże pewnego wieczora, kiedy cała rodzina była na dole przy obiedzie, zakradł się do sypialni pani Otisowej i zabrał butelkę. Zrazu²⁹ czuł się nieco upokorzony, niebawem jednak wziął górę rozsądek, który kazał mu uznać wielkie zalety tego wynalazku, nader przydatnego dla jego celów. Mimo wszystkich zabiegów jednak nie udało mu się uniknąć przykrości. Przeciągano nieustannie przez całą szerokość korytarza sznury, o które potykał się w ciemności, a pewnego razu, występując w roli „Czarnego Izaaka, czyli Myśliwego z Lasów Hoglejskich”, upadł bardzo niebezpiecznie na sztucznej ślizgawce z masła, którą bliźniaki urządziły od wejścia do Komnaty Gobelinowej aż do górnego podestu klatki schodowej. Zniewaga ta tak go rozwścieczyła, że postanowił dokonać ostatecznej próby uratowania swojej godności i stanowiska społecznego. Zdecydował się więc odwiedzić zuchwałych młodych etończyków³⁰ następnej nocy jako „Śmiały Rupert, czyli Bezgłowy Hrabia”.

Duch

²⁷skon (daw.) — zgon, śmierć. [przypis edytorski]

²⁸oponcza — obszerny płaszcz lub peleryna bez rękawów. [przypis edytorski]

²⁹zrazu (daw.) — na początku. [przypis edytorski]

³⁰etończyk — uczeń Eton College, jednej z najstarszych w Anglii szkół męskich z internatem (dla chłopców w wieku 13–18 lat), założonej w 1440 r. przez króla Anglii Henryka VI, znajdującej się w Eton w Berkshire. [przypis edytorski]

W roli tej nie ukazywał się już od siedemdziesięciu lat przeszło, to znaczy od czasu, kiedy tak przeraził w tym przebraniu piękną lady Barbarę Modisch, że zwróciła ona pierścień zaręczynowy dziadkowi obecnego lorda Canterville'a i uciekła do Gretna Green³¹ z przystojnym Jackiem Castletonem, oświadczając, że za nic w świecie nie zgodzi się wejść do rodziny, która pozwala tak okropnemu widmu spacerować o zmierzchu po tarasie. Biedny Jack został potem zastrzelony w pojedynku przez lorda Canterville'a, a lady Barbara umarła na złamane serce, zanim rok minął, tak że występ ten należał pod każdym względem do udanych. Było to wszakże niezmiernie trudne przebranie, jeśli można użyć podobnie teatralnego wyrażenia odnośnie do jednego z największych tajników świata nadprzyrodzonego lub też, chcąc użyć bardziej naukowego terminu, świata wyższego nad przyrodzony, dlatego też samo przygotowanie zajęło mu pełne trzy godziny. W końcu wszystko było gotowe. Zadowolony był bardzo ze swego wyglądu, mimo że wysokie skórzane buty myśliwskie, nieodłączne od stroju, były nieco za obszerne, nie mógł też znaleźć drugiej pary pistoletów; w ogóle jednak jak najlepszej był myśli. Kwadrans po pierwszej wysłizgnął się zza boazerii i pomknął wzdłuż korytarza. Doszedłszy do pokoju zajętego przez bliźniaków i noszącego nazwę Błękitnej Komnaty od koloru obicia, zastał drzwi nieco uchylone. Pragnąc ukazać się w sposób efektowny, szeroko je rozwarł, gdy nagle ciężki kubek wody upadł wprost na niego, oblewając go całego aż do skóry i chybiając o parę cali lewe jego ramię. Równocześnie usłyszał przytłumione wybuchy śmiechu dochodzące z wielkiego podwójnego łóżka. Cios ten był tak silny dla jego starganych nerwów, że uciekł, jak tylko mógł najszybciej do swojej izby, i nazajutrz leżał złożony ciężką niemocą z przeziębienia. Jedyną pociechą w całej fatalnej tej sprawie był dla niego fakt, że nie wziął z sobą głowy, gdyby był bowiem to uczynił, mogłyby konsekwencje być bardzo poważne.

Po tym wypadku stracił już zupełnie nadzieję przestraszenia gruboskórej rodziny amerykańskiej, zadowolił się więc pełzaniem po korytarzach w miękkich pantoflach, w grubym czerwonym szalu owiązanym dookoła szyi, aby uchronić się przed przeciągiem, oraz z małym łukiem na wypadek napaści ze strony bliźniaków.

Cios ostateczny spotkał go w dniu 19 września. Zszedł na dół do wielkiego hallu wejściowego, pewny, że tam nikt mu nie przeszkodzi, i zabawił się robieniem uwag satyrycznych nad wielkimi fotografiami firmy Saroniego³², przedstawiającymi ministra Stanów Zjednoczonych i jego żonę i zastępującymi dawne portrety rodzinne Canterville'ów. Odziany był skromnie, ale porządnie w długi całun, pocętkowany ziemią cmentarną; dolną szczękę miał podwiązaną pasem żółtego płótna, a w rękę trzymał małą latarkę i rydel grabarza. Był to strój „Jonasza bez Grobu, czyli Porywacza Cia”, jednego z najwybitniejszych jego wcieleń, o którym Canterville'owie najwięcej mieli powodów pamiętać, jako o właściwej przyczynie ich kłótni z sąsiadem, lordem Ruffordem. Był kwadrans po drugiej nad ranem i, o ile mógł sądzić, dom cały pogrążony był w głębokim uspieniu. Mimo to w chwili, kiedy kierował kroki swoje ku bibliotece, aby zobaczyć, czy pozostał tam jeszcze ślad krwawej plamy, wyskoczyły nagle z ciemnego kąta dwie postacie, dziko wymachujące rękami w powietrzu i wrzeszczące mu z całych sił wprost do ucha jakis niezrozumiały wyraz: „buu!!!”...

Ogarnięty panicznym strachem, zupełnie zrozumiałym w danych warunkach, uciekł na schody, ale tam czekał już na niego przyczajony Waszyngton z ogrodową polewaczką. Osaczony ze wszystkich stron przez nieprzyjaciół, uratował się zniknięciem w wielkim żelaznym piecu, w którym, na szczęście dla niego, nie napalono, i torować sobie musiał dalszą drogę przez rury i kominy, tak że wrócił do siebie straszliwie umorusany, oberwany i zropaczony.

Po blamażu³³ tym nie wyruszał już więcej na nocne wyprawy. Bliźniaki czekały na niego wielokrotnie i co noc zasiewały podłogi korytarzy łupinkami od orzechów, ku wielkiemu utrapieniu rodziców i służby, ale wszystko to nadaremnie. Pan Otis zabrał się na nowo do wielkiego swojego dzieła o dziejach Stronnictwa Demokratycznego, nad którym pracował od kilku już lat; pani Otisowa urządziła wspaniałą piekarnię, która wpra-

³¹ *Gretna Green* — miejscowość w Szkocji, tuż przy granicy z Anglią. [przypis edytorski]

³² *fotografie firmy Saroniego* — fotograf Napoleon Saroni wykonał również w 1882 r. serię portretów studyjnych Oscara Wilde'a w różnych strojach i pozach. [przypis edytorski]

³³ *blamaż* (z fr.) — kompromitacja; ośmieszenie się. [przypis edytorski]

wiła w zachwyt całą okolicę; chłopcy zajęli się jakerem, pokerem, lacrosse'em³⁴ i innymi amerykańskimi narodowymi grami, a Wirginia jeździła na swoim kucyku w towarzystwie młodego księcia Cheshire, spędzającego w Canterville ostatni tydzień wakacji. Przypuszczano, że Duch wywędrował gdzieś, o czym pan Otis doniósł nawet lordowi Canterville'owi, który w odpowiedzi wyraził wielkie zadowolenie z powodu tej nowiny, przesyłając zarazem serdeczne powinszowania godnej małżonce ministra.

Mylili się wszakże państwo Otisowie. Duch był w dalszym ciągu w domu, a chociaż w danym momencie czuł się chory, bynajmniej nie miał zamiaru złożenia broni, zwłaszcza odkąd się dowiedział, że w liczbie gości bawiących w pałacu znajdował się młody książę Cheshire, którego stryjeczny dziadek, lord Franciszek Hilton, założył się ongi³⁵ o sto gwinej³⁶ z pułkownikiem Kerburym, że zagra w kości z Duchem z Canterville, i następnego rana znaleziony był na podłodze pokoju karcianego w takim stanie paralitycznego bezwładu, że jakkolwiek dożył późnego wieku, nigdy już nie mógł wymówić nic więcej poza wyrazami: „podwójna szóstka”. Historia ta bardzo była głośna w swoim czasie, jednakże przez szacunek dla obu znakomitych rodów starano się wszelkimi sposobami możliwie ją zatuszować. Mimo to można znaleźć dokładny opis wszystkich związanych z nią szczegółów w trzecim tomie *Wspomnień lorda Tetta o księciu Regencie i jego przyjaciółach*. Nic dziwnego zatem, że Duch pragnął dowieść, iż nie utracił dawnego wpływu na potomka Hiltonów, z którym pozostawał w dalekim pokrewieństwie, ponieważ własna jego siostra cioteczna poślubiła *secundo voto*³⁷ lorda Bulkeleya, od którego w prostej linii pochodzi, jak wiadomo, książęta Cheshire. Wszelkie też poczynił przygotowania, aby ukazać się młodemu, zakochanemu w Wirginii książątce w słynnej swojej roli „Wampira-Mnicha, czyli Benedyktyna bez krwi”. Wcielenie to było zjawą tak przerażającą, że kiedy ukazała się ona starej lady Hartrup w fatalną dla niej wigilię nowego 1764 roku³⁸, dostała ona ataku najprzeróżniejszego krzyku, zakończony napadem apoplektycznym, w którym umarła po upływie trzech dni, wydziedziczywszy uprzednio Canterville'ów, najbliższych swoich krewnych, i pozostawiwszy cały majątek londyńskiemu swemu aptekarzowi.

W ostatniej wszakże chwili przemógł strach przed bliźniakami, który nie pozwolił Duchowi opuścić pokoju, dzięki czemu młody książę spał spokojnie pod pióropuszem baldachimu w królewskiej sypialni i śnił o Wirginii.

V.

W kilka dni później Wirginia i jej nieodłączny złotowłosy rycerz zrobili konną wycieczkę na łąki Brockley, gdzie dziewczynka tak fatalnie rozdarła sobie suknię przy braniu przeszkody przez płot, że powróciwszy do domu, postanowiła pobiec do siebie tylną klatką schodową, aby nikt nie mógł jej zobaczyć. Przebiegając obok Komnaty Gobelinowej, której drzwi były otwarte, dostrzegła w przelocie jakąś postać, a przypuszczając, że jest to garderobiana jej matki, która często siadywała tutaj z robotą, weszła, aby poprosić ją o naprawienie sukni. Ku najwyższemu swemu wszakże zdumieniu przekonała się, że był to Duch z Canterville we własnej osobie! Siedział przy oknie, patrząc na złote i purpurowe liście, spadające z żółknących drzew i wirujące w jesiennym powietrzu. Głowę miał opartą na ręku, a skulenie postaci całej świadczyło o stanie najgłębszego zgnębienia. Wygląd jego był tak beznadziejnie złamany, że mała Wirginia, której pierwszym odruchem było uciec i zamknąć się w swoim pokoju, poczuła wielką dla biedaka litość, postanowiła też postarać się podnieść go trochę na duchu. Krok jej był tak lekki, a pograżenie jego w myślach tak głębokie, że nie zauważył obecności jej, dopóki nie przemówiła do niego.

— Bardzo mi pana żal — rzekła — ale bracia moi wracają jutro do Eton, o ile więc zachowa się pan przyzwoicie, nikt panu nie będzie dokuczał.

— Niedorzecznością jest żądać ode mnie, abym zachowywał się przyzwoicie — odparł,

³⁴lacrosse — gra, w której każda z dwóch drużyn próbuje wbić piłkę do bramki przeciwnika za pomocą rakiety w kształcie laski z siatką na zgięciu; uznawana za pierwowzór hokeja na lodzie. [przypis edytorski]

³⁵ongi — kiedyś, dawniej. [przypis edytorski]

³⁶gwinea — dawna angielska moneta ze złota, później zwyczajowa nazwa jednostki obrachunkowej równej 21 szylingom (funt i jeden szyling), używana głównie do określania cen towarów luksusowych, honorariów itp. [przypis edytorski]

³⁷secundo voto (łac.) — z drugiego małżeństwa. [przypis edytorski]

³⁸wigilia nowego (...) roku — noc sylwestrowa. [przypis edytorski]

patrząc ze zdumieniem na śliczną dziewczeczkę, która odważyła się przemówić do niego. — Muszę potrząsać łańcuchami i krążyć w zamku po nocy, jeśli o to pani idzie. Jest to jedyna moja racja bytu.

— To nie jest żadna racja bytu i pan sam wie najlepiej, że pan był złym człowiekiem. Pani Umney opowiedziała nam pierwszego zaraz dnia po naszym przyjeździe, że pan zabił swoją żonę.

— Bynajmniej temu nie przeczę — odrzekł Duch zgryźliwie — ale była to sprawa czysto rodzinna, która nie powinna nikogo obchodzić.

— To bardzo źle zabijać ludzi! — rzekła Wirginia, zdradzająca od czasu do czasu pełną słodczy powagę purytańską³⁹, odziedziczoną po jakimś przodku z Nowej Anglii.

— Nienawidzę taniej surowości oderwanej etyki⁴⁰! Żona moja była bardzo brzydka, nigdy nie krochmalila należycie moich kryz⁴¹ i nie miała pojęcia o gotowaniu. Niech pani sobie wyobrazi, że postrzeliłem kiedyś wspaniałego jelenia w lasach hoglegjskich i nie zgadnie pani, z jakim sosem podała go do stołu... Mniejsza zresztą o to teraz, kiedy i tak wszystko już przepadło. Wcale też nie było zacnie ze strony jej braci, że mnie na śmierć zamorzyli głodem, chociaż nawet zabiłem ich siostrę.

— Zamorzyli pana głodem?! O, panie Duchu... Chciałam powiedzieć, sir Simonie... Może pan jest głodny? Mam butersznyt⁴² w torebce, mogę go panu dać.

— Nie, dziękuję pani, nigdy nic teraz nie jadam; bardzo to jednak grzecznie z pani strony. Pani jest daleko uprzejmiej niż od całej wstrętnej, grubiańskiej, gminnej, niegodziwej twojej rodziny.

— Milcz pan! — krzyknęła Wirginia, tupnąwszy nogą. — To pan jest grubiański, wstrętny i gminny, a co się tyczy niegodziwości, i pan wie najlepiej, że to pan wykradł mi farby z pudełka, aby odnawiać co noc tę śmieszoną plamę krwawą w bibliotece. Naprzód zabrał mi pan wszystkie moje czerwone kolory, nie wyłączając karminu, tak że nie mogłam już więcej malować zachodów słońca; potem wziął pan szmaragdowozielony i żółty chromowy, w końcu pozostał mi tylko niebieski i biały, i dlatego mogłam już tylko robić pejzaże księżycowe, nudne do oglądania i wcale nie łatwe do malowania. Nigdy pana nie oskarżałam, chociaż bardzo byłam na pana zła i cała ta rzecz w ogóle bardzo była głupia; któż bowiem słyszał kiedykolwiek o szmaragdowozielonej krwi?

— Prawda — odparł Duch pokornie — ale co miałem zrobić? Bardzo teraz trudno o prawdziwą krew, a ponieważ brat pani zaczął pierwszy wycierać plamę Niezrównanym Wywabiaczem, nie widziałem powodu, dlaczego nie miałbym brać farb pani. Co się zaś tyczy koloru, to kwestia gatunku krwi: krew Canterville'ów na przykład jest błękitna, najbardziej błękitna w całej Anglii. Wiem jednak, że wy, Amerykanie, nie dbacie o takie rzeczy.

— Nie ma pan żadnego pojęcia o tym. Najlepiej zrobi pan, emigrując do Ameryki dla uzupełnienia pańskiego wykształcenia. Ojciec mój bardzo chętnie wyrobi panu wolny przejazd, a chociaż wszelkiego rodzaju *spiritus*⁴³ obłożony jest u nas wysokim cłem, damy sobie radę z komorą, gdyż wszyscy urzędnicy celni są demokratami. Niech się pan tylko dostanie do *New Yorku*, a na pewno będzie pan tam miał wielkie powodzenie. Znam u nas mnóstwo ludzi, którzy daliby tysiące dolarów, ażeby mieć przodka, a cóż dopiero ducha rodzinnego!

— Zdaje mi się, że Ameryka nie mogłaby mi się podobać.

— Pewnie dlatego, że nie mamy ruin i osobliwości — rzekła Wirginia ironicznie.

— Nie macie ruin! Nie macie osobliwości! — odpowiedział Duch. — Macie waszą flotę i wasze obyczaję...

— Dobranoc. Idę do papy poprosić go, aby dał bliźniakom dodatkowy tydzień wakacji.

— Niech pani nie odchodzi, panno Wirginio! Jestem taki osamotniony i taki nie-szczęśliwy. Naprawdę nie wiem, co mam robić. Chciałbym spać i nie mogę.

³⁹puritański — surowy, rygorystyczny. [przypis edytorski]

⁴⁰oderwana etyka — tu: etyka abstrakcyjna, teoretyczna. [przypis edytorski]

⁴¹kryza — kolisty marszczony kołnierzyk, noszony w XVI–XVII w. [przypis edytorski]

⁴²butersznyt (daw., z niem.) — kanapka. [przypis edytorski]

⁴³spiritus (łac.) — dusza, duch; tu: gra językowa wykorzystująca podwójne znaczenie słowa: zarówno duch, jak i alkohol. [przypis edytorski]

— Co też pan za głupstwa gada! Trzeba się tylko położyć i zdmuchnąć świecę. Czasem bardzo jest trudno nie zasnąć, zwłaszcza w kościele, ale spać — w tym nie ma nic trudnego. Nawet małe dzieci w kołysce umieją to, a przecież nie są bardzo mądre.

— Nie śpię już od trzystu lat! — rzekł Duch smutnym głosem. Piękne niebieskie oczy Wirginii rozwarły się ze zdumienia. — Przez trzysta lat nie zasnąłem i taki jestem zmęczony...

Wirginia spowaźniała od razu i usteczka jej zadrgały niby płatki róż.

— Biedny, biedny Duchu — szepnęła — czy nie ma pan gdzie spać?

— Daleko, za sosnowymi lasami — odpowiedział on cichym, sennym głosem — jest mały ogród. Trawa w nim rośnie wysoko i głęboko, bieleją wśród niej wielkie gwiazdy rumianów⁴⁴, a słowiki wywodzą całymi nocami piękne trele. Śpiewają przez noc całą; zimny kryształowy księżyc śle na ziemię swoje promienie, a rozłożysty cis rozpościera nad śpiącymi olbrzymie ramiona.

Oczy Wirginii zaszyły łzami. Wstydząc się ich, ukryła twarz w dłoniach.

— Mówi pan o Ogrodzie Śmierci? — szepnęła.

— Tak, Śmierci. Śmierć musi być bardzo piękna. Leżeć w miękkiej, brunatnej ziemi, mając trawę szumiącą ponad głową, i wsłuchiwać się w ciszę. Nie mieć ani jutra, ani wczoraj. Zapomnieć o czasie, zapomnieć o życiu i mieć zupełny spokój. Pani jedna, panno Wirginio, możesz mi dopomóc. Otworzyć możesz przede mną wrota Śmierci, gdyż idzie z tobą zawsze Miłość, a Miłość mocniejsza jest od Śmierci.

Wirginia zadrżała; lęk straszny wstrząsnął jej ciałem. Przez kilka chwil głuche zapłonowało milczeniem. Zdawało jej się, że śni sen jakiś straszliwy.

Po chwili przemówił znów Duch, a głos jego brzmiał niby jęk wichru.

— Czy czytałaś pani starą przepowiednię na oknie bibliotecznym?

— O, często — zawołało dziewczątko, podnosząc głowę. — Umieję ją na pamięć. Wypisana jest dziwacznymi czarnymi zgłoskami, tak że trudno ją odczytać. Składa się z sześciu tylko wierszy:

„Gdy złotowłosa, niewinna dziewczyna
Do modłów złego grzesznika nakłoni,
Gdy migdał suchy różą się zapłoni,
I leżkę otrze malutka dziecina,
Do domu wówczas spokój wejdzie błogi,
I cisza wróci w Kenterwilu progi”.

— Nie rozumiem jednak, co one znaczą.

— Znaczą one, że musisz płakać za mnie, za grzechy moje, gdyż ja sam nie mam łez, i modlić się za mnie, za duszę moją, bowiem ja sam nie mam wiary; a wówczas, jeśli zawsze byłaś dobra, słodka i łagodna, Anioł Śmierci ulituje się nade mną. Widzieć będziesz straszliwe widma w ciemności, a złe głosy grozić ci będą karami, nie uczynią ci wszakże nic złego, bowiem żadne moce piekielne nie mają władzy nad czystością dziecka.

Wirginia nie dała odpowiedzi i Duch załamał ręce w dzikiej rozpacz, patrząc na pochyloną, złotowłosą główkę. Nagle podniosła się, bardzo blada, z dziwnym w oczach światłem.

— Nie boję się! — oznajmiła głosem stanowczym. — Nie boję się; prosić będę Anioła, aby ulitował się nad tobą.

Zerwał się z fotela ze słabym okrzykiem radości i ujmując jej rękę, pochylił się nad nią ze staroświecką galanterią i ucałował ją. Palce jego zimne były jak lód, a wargi płonęły ogniem, Wirginia nie zawahała się jednak, kiedy wiódł ją przez mroczną komnatę. Na wyblakłych, zielonych gobelinach⁴⁵ wyhaftowani byli myśliwi. Dęli oni w zawieszony na taśmach rog i machali na nią rękami, aby się wróciła. „Wróć się, Wirginio, wróć się” — wołali — ale Duch ścisnął mocniej jej dłoń, a ona przymknęła oczy, aby nic nie widzieć. Potworne zwierzęta o jaszczurczych ogonach i wylupionych oczach mrugały na nią sponad

⁴⁴rumian — roślina polna o pierzastych liściach oraz białych lub żółtych kwiatach w formie koszyczków. [przypis edytorski]

⁴⁵gobelin — dekoracyjna tkanina przypominająca dzieło malarskie. [przypis edytorski]

rzeźbionej futryny kominka, szepcząc: „Strzeż się, Wirginio, strzeż się! Może już nigdy nie będziemy cię oglądali” — ale Duch mknął jeszcze szybciej, a Wirginia nie słuchała nikogo. Kiedy doszli do końca komnaty, zatrzymał się i wyrzekł kilka wyrazów, których nie mogła zrozumieć. Otworzyła oczy i spostrzegła, że ściana rozsunała się na kształt mgły, poza ścianą rozwarła się wielka, czarna jama przepaścista. Owionął ich mroźny podmuch wiatru; czuła, że coś ciągnie ją za suknię.

— Spiesz się, spiesz! — zawołał Duch. — Gdyż będzie za późno! — I w tej samej chwili lamperia⁴⁶ dębowa zawarła się za nimi, a Komnata Gobelinowa opustoszała.

VI.

W jakiejś dziesięć minut potem rozległ się dźwięk gongu, wzywający na herbatę poobiednią. Widząc, że Wirginia nie schodzi na dół, posłała pani Otisowa po nią jednego z pokojowców. Po chwili wrócił on, oznajmiając, że nie może znaleźć nigdzie miss⁴⁷ Wirginii.

Nieobecność córki nie przeraziła na razie pani Otisowej, znającej jej zwyczaj schodzenia co wieczór do ogrodu po kwiaty, którymi własnoręcznie przystrajała stół w jadalni. Kiedy jednak wybiła szósta, a Wirginii wciąż jeszcze nie było, zaniepokoiła się matka i posłała chłopców na poszukiwanie dziewczynki do ogrodu, sama zaś obeszła w towarzystwie męża wszystkie pokoje pałacu. Po pół godzinie powrócili chłopcy z oznajmieniem, że nigdzie znaleźć nie mogli śladu Wirginii. Wiadomość ta przeraziła wszystkich; nie wiedzieli też, co mają począć, kiedy nagle pan Otis przypomniał sobie, że przed kilku dniami pozwolił obozowi Cyganów rozłożyć tabor w pałacowym parku. Natychmiast też wyruszył w kierunku obozu wraz z najstarszym synem i dwoma służącymi. Oszalały z trwogi młodzieńki książe błagał, aby go zabrano, spotkał się jednak ze stanowczą odmową pana Otisa, obawiającego się awantury. Przybywszy na miejsce, przekonali się jednak, że Cyganie nie tylko poszli w dalszą drogę, ale że zwinięcie obozu musiało odbyć się nagle, nie zdążyli bowiem nawet jeszcze zgasić ogniska, a resztki jedzenia pozostawili na murawie. Poleciwszy Waszyngtonowi i służącym, aby dobrze przetrząsnęli całą okolicę, powrócił sam do pałacu i wystosował szereg depesz do wszystkich komisarzy policji w hrabstwie, polecając im dać baczenie, czy nie natrafią na ślad młodego dziewczątka, porwanego przez Cyganów lub innych włóczęgów. Kazał sobie też zaraz osiodłać konia i zmusiwszy żonę i trzech chłopców, aby zasiedli do obiadu, popędził w towarzystwie stajennego do pobliskiego Ascot Road. Zaledwie jednak ujechali kilka staj⁴⁸, kiedy usłyszał tętent galopującego za nim konia i wnet potem dostrzegł młodego księcia, pędzącego na oślep z gołą głową i płonącymi policzkami.

— Przepszam pana bardzo, panie Otis — wyjąkał zdyszany chłopiec — ale nie mogę jeść obiadu, dopóki nie wiem, co się dzieje z Wirginią. Niech się pan na mnie nie gniewa. Gdyby pan był pozwolił⁴⁹ nam zaręczyć się w zeszłym roku, nie byłoby całej tej historii. Niech mnie pan nie odsyła z powrotem, proszę pana! Nie mogę wrócić! Nie chcę wrócić!

Na widok ślicznego, młodego narwańca nie mógł się minister powstrzymać od śmiechu, a miłość chłopca do Wirginii tak go wzruszyła, że pochylając się z konia, poklepał go serdecznie po ramieniu i rzekł:

— Niech i tak będzie, Cecylu. Skoro nie chcesz wrócić, pojedziesz chyba ze mną. Będę zmuszony kupić ci w Ascot kapelusz.

— O, mniejsza o kapelusz! Chcę mieć Wirginię! — zawołał chłopiec ze śmiechem, po czym popędzili obaj ku stacji kolejowej, gdzie pan Otis wybadał przede wszystkim zawiadowcę, czy nie widział młodego dziewczątka odpowiadającego rysopisowi Wirginii. Wobec przeczącej odpowiedzi zawiadowcy, który przyobiecał jednakże zatelegrafować po całej linii, aby obserwowano wszystkich przejeżdżających, nie pozostało panu Otisowi

⁴⁶lamperia — dekoracyjna okładzina lub listwa zdobiąca ścianę, wykonana z drewna, marmuru itp. [przypis edytorski]

⁴⁷miss — zwrot grzecznościowy używany w krajach anglosaskich w odniesieniu do niezamężnych kobiet. [przypis edytorski]

⁴⁸staja — miara długości równa ok. 1000 m. [przypis edytorski]

⁴⁹był pozwolił — konstrukcja czasu zaprzeczonego; znaczenie: pozwolił wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

nic innego do zrobienia, jak po kupieniu kapelusza dla młodego książątka, pogalopować z nim razem do Bexley, wioski oddalonej od stacji o cztery mile angielskie, która, jak mu mówiono, miała być znany punktem zbornym Cyganów ze względu na wielkie, przyległe do niej pastwisko. Przybywszy na miejsce, odszukali wioskowego policjanta, który nic im jednakże nie umiał powiedzieć. Objechawszy tedy całe pastwisko, zawrócili ku domowi i około jedenastej stanęli u wrót pałacu, śmiertelnie znużeni i zropaczeni bezowocnością poszukiwań. Waszyngton i bliźniaki czekali na nich przy bramie z latarniami, gdyż aleja wiodąca do pałacu była bardzo ciemna. Niepodobna było natrafić na ślad Wirginii. Dopędzono tabor cygański na łąkach Brockley, ale Wirginii w nim nie było. Zapytani o powód nagłego zwinięcia obozu, wytłumaczyli się Cyganie tym, że otrzymawszy wiadomość o wcześniejszym otwarciu jarmarku w Chorton, odjechali spiesznie, aby nie przybyć za późno. Wiadomość o zniknięciu Wirginii zmartwiła ich szczerze, bardzo bowiem wdzięczni byli panu Otisowi za pozwolenie rozłożenia obozu w parku. Ofiarowali się też, że kilku z nich pozostanie, aby dopomóc w poszukiwaniach. Zgruntowano⁵⁰ staw, przetrząsnęto całą posiadłość, ale wszystko nadaremnie. Nie ulegało już wątpliwości, że na tę noc przynajmniej Wirginia pozostanie stracona dla nich. Nic dziwnego więc, że pan Otis i chłopcy, za którymi stajenny prowadził konie, poszli ku domowi w stanie najgłębszego przygnębienia. W hallu zastali bezładną gromadę wystraszonej służby, a na kanapie w bibliotece leżała biedna pani Otisowa, nieprzytomna niemal z przerażenia i niepokoju. Obok niej uwijała się stara gospodyni, nacierająca skronie swej chlebobawczyni wodą kołofoniową. Pan Otis wymógł na żonę, aby coś zjadła, i wydał rozkaz podania dla wszystkich kolacji. Posłuszna mu rodzina zasiadła do stołu, była to jednak biesiada nader melancholijna; nikt nie przemówił ani słowa, a nawet bliźnięta siedziały zgnębione i przejęte grozą, bardzo bowiem kochały siostrę. Po skończonej wieczerzy polecił pan Otis wszystkim — bez względu na błagania młodego książątka — udać się na spoczynek, oświadczając, że nazajutrz z rana zatelegrafuje do biura policji londyńskiej z żądaniem natychmiastowego przysłania kilku detektywów.

W chwili kiedy wychodzili z sali jadalnej, zegar wieżowy wybijać zaczął dwunastą. Równocześnie z ostatnim uderzeniem rozległ się głośny łoskot i ostry krzyk; straszliwy huk grzmotu wstrząsnął domem, nadziejska jakaś melodia zabrzmiała w powietrzu, jedna z płyt górnego podestu klatki schodowej wypadła z hałaśliwym brzękiem i w obramowaniu drzwi ukazała się Wirginia, blada jak płótno i trzymająca w ręku małą szkatułkę. Wszyscy rzucili się na jej spotkanie. Pani Otisowa pierwsza porwała ją namiętnie w objęcia, książątka zaczęło dusić ją w uściskach, a bliźnięta puściły się w dzikie płąsy dokoła tej grupy.

— Na Boga, dziecko, gdzie byłaś? — zawołał pan Otis nieco gniewnie, w przypuszczeniu, że dziewczynka pozwoliła sobie na niemądry jakiś żart.

— Cecyl i ja objechaliśmy całą okolicę w pogoni za tobą, a matka śmiertelnie była zaniepokojona. Nie powinnaś nigdy więcej żartować w ten sposób.

— Kochanie moje! Bogu dzięki, żeśmy cię odnaleźli, nigdy już nie odchodź ode mnie! — szeptała pani Otisowa, całując drżącą dziewczynkę i głaszcząc zwichrzone, złote jej loki.

— Papo... — przemówiła Wirginia spokojnie. — Byłam przy Duchu. Umarł on. Musisz pójść ze mną, aby go zobaczyć. Postępował niegodziwie, to prawda, ale potem żałował bardzo wszystkiego, co zrobił, i przed śmiercią dał mi tę szkatułkę ze ślicznymi klejnotami.

Cała rodzina wytrzeszczyła na nią oczy w niemym zdumieniu. Niezrażona tym, poważna i spokojna, pokazała im przez otwór w boazerii ściennej drogę do wąskiego, ukrytego korytarza. Za nią poszedł Waszyngton, niosąc lichtarz⁵¹ z zapaloną świecą, który zabrał ze stołu. Po przejściu korytarza doszli do wielkich, dębowych drzwi, nabijanych zardzewiałymi gwoździami. Z chwilą gdy Wirginia dotknęła ich, same rozsunęły się na ciężkich zawiasach, ukazując przybyłym niewielką, niską izbę o sklepionym suficie i jednym, małym, zakratowanym oknie. Do wielkiego, żelaznego, wbitego w ścianę pierścienia przyczepiony był na łańcuchu wyschły kościotrup, wyciągnięty w całej długości na kamiennej posadzce. Długimi swoimi, sztywnymi palcami zdawał się sięgać po staro-

⁵⁰zgruntować — dokładnie coś zbadać. [przypis edytorski]

⁵¹lichtarz — świecznik na jedną świecę. [przypis edytorski]

świecką misę i dzban, postawione jak gdyby naumyślnie zbyt daleko od niego. Dzban był widocznie napelniony niegdyś wodą, bowiem na dnie jego osiadła zielona pleśń. We wnętrzu misy widniała kupka pyłu. Wirginia uklękła obok kościotrupa i złożyłszy drobne dłonie, zaczęła modlić się w milczeniu. Reszta przybyłej z nią rodziny przypatrywała się ze zdumieniem straszliwej tragedii, której tajniki odsłoniły się przed nią teraz.

— Patrzcie! — zawołały nagle bliźniaki, które wyjrzały przez okno, aby przekonać się, w którym skrzydle pałacu położona była izba.

— Patrzcie! Zakwitło stare, suche drzewo migdałowe. Księżyc oświetla wyraźnie kwiaty...

— Bóg mu przebaczył! — rzekła Wirginia uroczyście, podnosząc się z klęczek. Nadziemskie jakieś światło zdawało się opromieniać jej twarz.

— Pani jest aniołem! — zawołało ksiąźatko, obejmując ją za szyję i całując.

VII.

W cztery dni po ciekawych tych wydarzeniach wyruszył o jedenastej w nocy orszak pogrzebowy z pałacu Canterville. Osiem czarnych koni, których lby strojne były w pęki zwisających strusich piór, ciągnęło karawan. Ustawioną na nim ołowianą trumnę okrywał bogaty, purpurowy całun, na którym wyhaftowany był złotogłowiem⁵² herb Canterville'ów. Obok karawanu i powozów kroczyła służba z zapalonymi latarniami, co wszystko razem składało się na obraz głęboko nastrojowy. W pierwszej karecie za karawanem jechał w towarzystwie Wirginii lord Canterville, który specjalnie przybył na tę uroczystość z Walii. W następnej siedział minister Stanów Zjednoczonych z małżonką, za nimi Waszyngton i trzech chłopcy, i wreszcie w ostatnim pojeździe pani Umney, postanowiono bowiem, że osobie, którą Duch trwożył przez przeszło pięćdziesiąt lat jej życia przysługuje prawo odprowadzenia go na wieczny spoczynek. Wykopano głęboką mogiłę w rogu cmentarza, pod wielkim drzewem cisowym. Wielebny Augustus Dampier odprawił modły uroczyste, a po ukończonej ceremonii służba zgodnie z dawną tradycją przechowywaną w rodzie Canterville'ów zgasła pochodnie. Kiedy spuszczano trumnę do dołu, Wirginia pochyliła się, składając na niej duży krzyż, uwity z różowych kwiatów migdału. W tej samej chwili wyjrzał zza chmur księżyc, oblewając cały cmentarz srebrzystym światłem i równocześnie zabrzmiał z dalekiego kurhanu śpiew słowika. Przypomniało jej to opis Ogrodu Śmierci uczyniony przez Ducha, lzy zaperliły się na jej rzęsach i przez całą powrotną drogę nie wymówiła ani słowa.

Następnego ranka, przed odjazdem lorda Canterville'a do miasta, prosił go pan Otis o chwilę rozmowy w sprawie klejnotów, którymi Duch obdarzył Wirginię. Były one wspaniałe, zwłaszcza naszynik z rubinów w starożytnej weneckiej oprawie, stanowiący przepyszny okaz roboty szesnastego stulecia. Wartość ich była tak wielka, że pan Otis miał poważne skrupuły co do udzielenia córce pozwolenia na przyjęcie ich.

— Milordzie — rzekł — wiem, że w tym kraju prawo dziedziczenia rozciąga się zarówno na kosztowności, jak i na ziemię, jasnym jest też dla mnie, że klejnoty te są, lub też powinny być, dziedziczne w pańskim rodzie. Dlatego też proszę pana, abys zechciał zabrać je z sobą do Londynu, uważając je za część pańskiej własności, która została zwrócona panu w niezwyklej nieco okolicznościach. Co się tyczy córki mojej, jest ona jeszcze dzieckiem i niewiele jak dotychczas, z zadowoleniem mogę to zaznaczyć, zdradzała zamięłowania do podobnych ozdób. Wiem też od małżonki mojej, która nie byle jaką jest znawczynią w rzeczach sztuki, gdyż spędziła kilka zim w Bostonie za czasów panieńskich, że klejnoty te przedstawiają olbrzymią wartość pieniężną i mogłyby, gdyby chciało wystawić je na sprzedaż, bardzo wysoką osiągnąć cenę. W tych warunkach zrozumie pan, milordzie, że nie mógłbym pozwolić, aby pozostały one własnością któregośkolwiek z członków mojej rodziny. Zresztą świecidła podobne, jakkolwiek odpowiednie i niezbędne dla godności angielskiej arystokracji, byłyby zupełnie nie na miejscu jako strój ludzi wychowanych w surowych i nieśmiertelnych, wierzących w to, zasadach prostoty republikańskiej. Muszę jedynie dodać, że Wirginia pragnęłaby bardzo, aby pan pozwolił jej zatrzymać szkatułkę jako pamiątkę po nieszczęsnym, zbłąkanym przodku pańskim. Jest to rzecz tak stara i tym samym zniszczona, że może nie będzie pan miał nic przeciwko

⁵²złotogłów — złota nić. [przypis edytorski]

przychyleniu się do jej prośby. Co się mnie tyczy, wyznam, że zdumiony jestem wielce, iż jedno z moich dzieci czuje szczególną skłonność do średniowieczyny w jakiegokolwiek postaci, co jedynie przypisać mogę faktowi, iż Wirginia urodziła się na jednym z waszych przedmieść londyńskich, wkrótce po powrocie żony mojej z wycieczki do Aten.

Lord Canterville wysłuchał z uwagą mowy godnego ministra, skubiąc od czasu do czasu siwy wąs, aby ukryć mimowolny uśmiech, a kiedy pan Otis skończył, uściśnął serdecznie jego dłoń i rzekł:

— Drogi panie, pańska czarująca córeczka oddała wielką przysługę nieszczęsnemu mojemu przodkowi; zarówno więc ja, jak i cała moja rodzina bardzo jesteśmy jej zobowiązani za podziwu godną odwagę i powodzenie. Klejnoty są oczywiście jej wyłączną własnością i doprawdy, gdybym tak mało okazał serca i chciał je odebrać jej, wylazłby stary niegodziwiec po dwóch tygodniach z grobu i zatrulby mi życie. Co zaś do pańskiego twierdzenia, że stanowią one część dziedzictwa, muszę panu powiedzieć, że wszystko, co nie jest wzmiankowane w ostatniej woli lub w innym legalnym dokumencie, nie wchodzi w skład dziedzictwa, zaś o istnieniu tych klejnotów nic nie było wiadomo. Zapewniam pana, że nie mam do nich więcej prawa niż pański kamerdyner. Pewien też jestem, że panna Wirginia ucieszy się, gdy dorośnie, iż nosić będzie mogła tak piękne ozdoby. Muszę panu zresztą przypomnieć, iż nabył pan umeblowanie i ducha w cenie kupna, wszystko więc, co było własnością Ducha, przeszło od razu w pańskie posiadanie. Bez względu bowiem na działalność, jaką sir Simon mógł rozwijać po nocy w korytarzach, był on nieboszczykiem z punktu widzenia prawa, a pan, panie Otis, nabyłeś własność jego w drodze kupna.

Odmowa lorda Canterville'a zasmuciła wielce pana Otisa, który prosił go, aby cofnął swoje postanowienie, ale dobroduszny lord nie ustąpił i zmusił w końcu ministra, aby pozwolił córce zatrzymać dar Ducha.

A kiedy na wiosnę 1890 roku młoda księżna Cheshire przedstawiona została królowej z okazji swojego zamążpójścia, klejnoty jej były przedmiotem powszechnego podziwu. Wirginia zyskała koronę księżęcą, którą nagradzane są wszystkie dobre amerykańskie dziewczątka, i poślubiła swojego młodziutkiego amanta z chwilą dojścia jego do pełnoletności.

Oboje byli tak czarujący i tak wzajem w sobie zakochani, że wszyscy zachwyceni byli tym małżeństwem, z wyjątkiem jedynie starej markizy Dumbleton, która usiłowała złapać księcia dla jednej z siedmiu niezamężnych swoich córek i wydała w tym celu trzy kosztowne obiady, a także — rzecz dziwna — z wyjątkiem samego pana Otisa. Lubił on osobiście bardzo młodego księcia, ale w teorii nie uznawał tytułów i wedle własnych jego słów, żywił pewną obawę, aby zdrowe zasady prostoty republikańskiej nie zostały zapomniane pod denerwującymi wpływami goniącej za zabawą arystokracji.

Wszelkie jednak obiekcje jego zostały pokonane i nie ulega wątpliwości, że kiedy wchodził do nawy kościoła św. Jerzego z córką opartą na jego ramieniu, nie było na całym obszarze Anglii, jak długa i szeroka, dumniejszego od niego człowieka.

Gdy miesiąc miodowy skończył się, książe i księżna udali się do Canterville. Nazajutrz po przybyciu poszli po południu na samotny cmentarz za lasem sosnowym. Zrazu dużo było trudności z napisem na kamieniu grobowym sir Simona, w końcu jednak postanowiono wyryć po prostu pierwsze litery jego imienia i nazwiska oraz sześciowiersz z okna biblioteki. Księżna przyniosła pęk ślicznych róż i obsypała nimi grób, przy którym oboje pozostali przez chwilę w skupieniu, po czym odeszli ku ruinom dawnego opactwa. Tutaj księżna usiadła na przewróconym filarze, zaś mąż jej rozłożył się na trawie u jej stóp, paląc papierosy i patrząc w jej piękne oczy. Po chwili odrzucił papierosa, ujął ją za rękę i rzekł:

— Wirginio, żona nie powinna mieć tajemnic przed mężem.

— Nie mam przed tobą żadnych tajemnic, najdroższy.

— Masz — odparł książe z uśmiechem. — Nie opowiedziałas mi, co zaszło, kiedy byłaś zamknięta z Duchem.

— Nikomu o tym nie opowiedziałam — odrzekła Wirginia poważnie.

— Wiem, ale *mnie* mogłabyś powiedzieć.

— Proszę cię, drogi mój, nie pytaj mnie. Nie mogę opowiedzieć. Biedny sir Simon! Dużo mu zawdzięczam. Tak, nie śmieję się, Cecylu, tak jest istotnie. Nauczył mnie, czym jest Życie i co znaczy Śmierć, i dlaczego Miłość silniejsza jest od Śmierci i Życia.

Książę wstał i ucałował gorąco żonę.
— Możesz zachować twoją tajemnicę dopóty, dopóki ja zachowam twoje serce —
szepnął.
— Posiadasz je na zawsze.
— Ale opowiesz kiedyś naszym dzieciom, prawda?
Wirginia zarumieniła się.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wilde-duch-z-canterville/>

Tekst opracowany na podstawie: Oscar Wilde, Duch z Kenterwilu i inne nowele, Warszawa : skl. gł. Księgarnia E. Wende i Spółka, 1927 (Warszawa: Drukarnia Rolnicza).

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie w egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marianna Czabator, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-7002-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).